Cena 30 groszy. Opłata pocztowa uiszczona gotówką

ZACZYN

TYGODNIK

Nr. 16 (73) Warszawa, czwartek dnia 21 kwietnia 1938 r. Rok III

Chory nacjonalizm

Właściwie w Polsce nie ma nacjonalizmu. Tak, to nie jest przesada. Bo przecież nie można nacjonalizmem nazywać odruchów i rozruchów, nie można mianem jego chrzcić endecji i pomniejszych jej odszczepieńców lub neofitów skupionych w przeróżnych grupkach i grupeczkach, jak „Falanga", „ABC", „Kuźnica", „Płomieńczyk", „Jutro Pracy" itp., tylko walczących z żydowstwem, a przy sposobności i z masonerią [1]).

Obce wzory i obce interesy.

Odkładając na stronę dobrze już zrupieciały „nacjonalizm" endecki, zajmijmy się tym t. zw. u nas „nacjonalizmem nowym", wzbierającym ostatnio na tle obcych wzorów, źle zrozumianych.

Zanalizujmy tu zagadnienie błędów językowych, obcych możliwości, naszej rzeczywistości mniejszościowej a obcych interesów.

Błąd językowy to rzecz nader ważna. Wyraz „nacjonalizm" jest pochodzenia łacińskiego, od „natio", co oznacza szczep, ród, plemię. Wyraz ten w językach zachodnio-europejskich używany jest często w znaczeniu przymiotnika „państwowy". Tak we włoskim zamiast dopełniacza określającego „del stato" używa się „nazionale" (państwowy. Np. Banca Nazionale, Opera Nazionale Balilla — wszystko, urządzenia lub instytucje państwowe). W języku angielskim zamiast dopełniacza „of state" lub przedrostka przymiotnikowego „state" — dla określenia „państwowy" używa się często przymiotnika „national". W języku francuskim zamiast opisowego dopełniacza „d'état" jeszcze częściej pojęcie „państwowy" określa się przymiotnikiem „nationale". Najlepiej rozwiązuje wątpliwości lingwistyczne rzeczownik „nacjonalizacja". Nacjonalizacja fabryki oznacza przejęcie jej przez państwo. Naród nic z tym nie ma do czynienia, chyba że czyta o dokonanej nacjonalizacji w gazecie...

Ale dość tych uwag językowych. Wystarcza, że dosłowne tłumaczenie „national" na „narodowy" nie zawsze jest słuszne. W 50% oznacza to państwowy. Ale się zdarza gorsze tłumaczenie: przecież tłumaczą u nas amerykańskie „saloon" (karczma, spelunka) na „salon". Ten ostatni błąd jest nieszkodliwy, ten pierwszy zgubny: powoduje pogłębianie głupoty i analfabetyzmu politycznego.

Bo jakby ktoś chciał wszystkie nazwy „national" z języków zachodnio - europejskich tłumaczyć na „narodowy" w wypadkach określania instytucyj lub urządzeń państwowych, nasz ogłupiony ludek pomyślałby, „jak to w Europie ładnie — wszystko jest narodowe! A u nas biedny naród nic nie ma, wszystko ma państwo: Państwowy Bank Rolny, P. U. W. F., Państwowe Zakłady Higieny, wszystko ma państwo, a naród nic".

Lecz nie tylko językowe błędy są ważne. Przejdźmy do błędów faktycznych. Państwa Europy Zachodniej, a zwłaszcza ogniska współczesnych nacjonalizmów Italia i Niemcy są homogeniczne, czyli narodowo jednolite. Granice państwa obejmują zasadniczo jedną narodowość i trochę mniejszości, nie grającej roli w ogólnej masie narodowej.

W Italii, która nad granicami państwa prawie nie styka się z terenami, zamieszkałymi przez Włochów, i nie rości pretensyj do anektowania przygranicza, — teoria państwowa organizowania nacjonalizmu wystarczała całkowicie, jako teoria sztabowa i zarazem propagandowa: *„Państwo jest absolutem"*, *„Wszystko w państwie i dla państwa, żadna siła przeciw państwu"* — propagował i pouczał Mussolini.

I ta teoria pozwalała i pozwala wielkiemu nacjonaliście pobudzać tłumy, organizować naród, zdobywać imperium, cywilizować, podnosić potencjał militarny i dobrobyt kraju, — jednym słowem tworzyć erę.

Inaczej w III Rzeszy. W obliczu doktryny państwowej Hitler, Hess, Goering, Goebbels i wtajemniczeni wiedzą dobrze, co to jest „Reich" (państwo), i

[1]) Należy się tu dodatnie wyróżnienie grupy ideowo - politycznej p. n. Ruch Narodowo - Państwowy, dawny Związek Narodowców. Grupa ta, będąca secesją Stronnictwa Narodowego, doskonale poznała i obrzydziła sobie „narodową robotę" endecji. Rozumie ona doskonale teorię i technikę funkcjonowania nacjonalizmów w państwach nowoczesnych i dlatego używa nazwy „nacjonalizm" we właściwym tego słowa znaczeniu.

jak winno funkcjonować, zaś dla propagandy wewnętrznej, a przede wszystkim taktyki zewnętrznej w „zbieraniu" Wielkich Niemiec o ileż bardziej atrakcyjne jest hasło „Volk" (naród) od „Reich" (państwo).

Jasne to, bo „Volk" niemiecki przekracza granice państwa, jest prawie we wszystkich graniczących państwach; że wymieńmy Tyrol południowy, Alzację i Lotaryngię, duński Schlezwik, były zabór pruski w Polsce, no i Sudety. Nie będziemy już mówili o Austrii, o możliwościach szwajcarskich (71,9% obywateli podaje jako język ojczysty niemiecki). Wszystkie rasizmy i antysemityzmy niemieckie są, jak widzimy nieprzetłumaczalne na język innego kraju. Faktyczne rozmieszczenie mniejszości niemieckich w Europie, a nie jakieś obiektywne teorie rasowo-narodowe pchnęły Hitlera na drogę *religii nacjonalistycznej*. „Wart Paryż mszy"! Wart Wiedeń i polityka sudecka delirium antysemickiego!

Jak wiadomo, to jeszcze nie cały zysk wynikający z nacjonalizmu niemieckiego. Niemniej wielki zysk mają Niemcy z epidemii, z dezorganizowania stosunków narodowościowych w niektórych państwach europejskich, zwłaszcza przygranicznych, widzących nacjonalizm niemiecki, od strony tej, której nie sposób naśladować, czyli od strony „mitów narodowych".

Polska, Rumunia, Węgry itp. posiadają w sobie żywioły, pragnące naśladować nacjonalną stronę niemieckiej konstrukcji państwowej, nie mając z Niemcami ani krzty podobieństwa w układzie faktycznym.

Mamy — że wrócimy do Polski — 29% mniejszości narodowych, nasze przygranicza etniczne, znajdujące się w ręku silnych sąsiadów, liczą mniej Polaków, niż wynoszą terytorialne mniejszości, zamieszkujące enklawy obszarów przygranicznych po naszej stronie.

Nacjonalizmu niemieckiego naśladować nie możemy. 29% apaństwowej, czyli obojętnej dla państwa ludności — to zmniejszenie potencjału o pewien zbliżony odsetek, a w wypadku polityki ekstreminacyjnej i ghetta mielibyśmy 29% wrogów. Znaczyłoby to związanie analogicznego % sił narodowych przy pilnowaniu przed dywersją na tyłach, to zmniejszenie potencjału o 50%. W o ileż gorszym stanie znajduje się Czechosłowacja, gdzie jest tylko 50,2% Czechów!? Już na tych faktach możemy rozumieć, że nacjonal - socjalizm niemiecki jest zbiegiem okoliczności towarem dobrym i dla użytku wewnętrznego kraju i niemniej dobrym dla Rzeszy — na eksport.

Przypomina się Anglia z epoki traktatu Cobdena, głosząca „eksportowe" teorie wolnohandlowe dla zakorzenienia się na obcych rynkach; przypominają się tu akcje międzynarodówek antypopulacjonistycznych, kierowanych przez państwa o spadającym przyroście naturalnym, pragnące wyrównać szanse demograficzne.

Jak widzimy, trudny jest nacjonalizm państw homogenicznych do naśladowania w państwach o dużym odsetku mniejszości.

„Nacjonalizm" opozycyjny.

„Nacjonalizm" (ten oenerowski lub endecki) w państwie o dużym odsetku mniejszości sprowadza się do tego samego, czym jest walka klas bez zmiany ustroju gospodarczego. Grupy narodowościowe przeprowadzają linie podziału pionową, klasy nawarstwiają się poziomo, to wszystko pokiereszowane jest liniami podziału na partie polityczne i grupy wyznaniowe i zamiast zjednoczenia narodowego warunku nieodzownego nacjonalizmu — mamy obraz jeszcze większego rozprężenia niż przed realizowaniem polityki „nacjonalistycznej".

Nasi nacjonaliści zapominają, że w narodzie nie zawartym w ramach nowoczesnego państwa, totalizującego kluczowe procesy współżycia ludzi, istnieją linie podziału bardziej intensywne, niż podział na narodowości, są to podziały na warstwy społeczne, klasy gospodarcze i partie polityczne [2]).

I podczas gdy wszystkie nacjonalizmy obce traktują nacjonalizm jako wielki i nowy system organizacji państwowej, uzupełniając t. zw. „mity narodowe" nową gospodarką, nową socjotechniką i wychowaniem, nowym systemem organizacji funkcyj państwowych i społecznych, u nas tu i owdzie powraca się wstecz do 18 i 19 wieku, do ideologii liberalno - mieszczańskich, podstawiając w społecznych formułach i teoriach zamiast wyrazu „społeczeństwo" „naród". Charakterystyczne pod tym względem są *„Zasady programu narodowo-radykalnego"* wydane w lutym ub. r. przez grupę ONR — Falanga, zawierające takie formułki, jak:

„Organizacja Polityczna Narodu da każdemu Polakowi rzeczywisty udział w rządach", *„...im wartościowszy charakter, lepsze wyniki pracy i większa ofiarność — tym większa władza"*, *„im większa władza — tym większe obowiązki, większa odpowiedzialność jednostkowa"*, *„pieniądz nie może być szczeblem do władzy, władza nie może bogacić"*.

„Hierarchiczna budowa Organizacja Politycznej Narodu urzeczywistni najpełniej zasadę demokracji społecznej, dążąc do powierzenia każdemu (?? nasze znaki zapytania) członkowi Narodu jednostkowej władzy i odpowiedzialności", itd. itd. w tym stylu.

Jest to właściwy przekrój naszego „nacjonalizmu". Najgorszym jest, że to wszystko pisze się w 148 lat po Rewolucji Francuskiej, w 19 lat po wielkiej wojnie, w 15 roku ery faszystowskiej, w 11 rocznicę bezskutecznej w Polsce opozycji nacjonalistycznej, ludowej i socjalistycznej, w drugą rocznicę drugiej konstytucji Rzeczypospolitej.

W dodatku jest to nie tylko system myślenia, lecz i formuła agitacyjno - opozycyjna. Domorosły „nacjonalizm" stał się zawodowym, nałogowym i nieodpowiedzialnym sposobem organizowania roboty opozycyjnej. Nic łatwiejszego, jak z „nacjonalizmu" uczynić panaceum licytacji politycznej dla ułatwienia sobie dobiegu do władzy. Endecja, mimo, że miała w swoim czasie wielki wpływ na rządy, nie potrafiła zrealizować swego ‚programu" nacjonalistycznego, bo nie był wykonalny.

Teraz, wiedząc z doświadczenia, jak trudne jest realizowanie jej mitów, z tym zimniejszą świadomością licytuje się ze swymi odszczepieńcami w podważaniu autorytetu rządów.

Łatwo było Zagłobie ofiarowywać Niderlandy, łatwo w gazetach odkrywać nowe lądy dla emigracji, trudniej to czynić przy władzy.

W nacjonaliźmie tak pojmowanym, opartym na negacji, ghettach, diabłach i straszakach, nacjonalizmie walki przy tym samym bochenku chleba, powstaje wielkie niebezpieczeństwo powszechnej zarazy i rozkładu.

Szukanie przyczyn marazmu poza sobą, stwarzanie deterministycznych i fatalistycznych teorii, upostaciowanie nacjonalizmu w starożytnych bóstwach losu Mojry i Ananke, czarnowidztwo, polegające na twierdzeniu, że nic nie można czynić w kraju bez likwidacji i unicestwienia mniejszości, — to kompleks, wytwarzający bierność narodu rdzennego, apatię, niewiarę we własne siły i zahamowanie twórczych procesów. Kończy się to zawsze porażką prawdziwego nacjonalizmu, na jaki nas stać.

Po rozważeniu tych faktów przyjdzie nam łatwiej uzyskać choćby orientacyjną, roboczą definicję nacjonalizmu, któraby mogła być stosunkowo uniwersalną. Nacjonalizm jest realizacją potęgi państwowej, stwarzającej nowe formy działania i porywającej w swój nurt całość społeczeństwa, zamieszkującego dany kraj. Nacjonalizm to nowa cywilizacja państwowa egoistyczna w stosunku do świata państw obcych a skupiająca totalnie siły materialne i psychiczne obywateli dla realizacji dążności epokowych.

Inni nacjonaliści.

Nacjonalizmem nazwać można aktywność Piotra I, europeizującego Rosję i kładącego podwaliny potęgi państwa rosyjskiego. Tego samego Piotra, który dla dokonania dzieła nacjonalizmu sprowadzał reformatorów, polityków, nauczycieli, techników i dowódców z zagranicy, a krajowym bojarom kazał obcinać brody. To też był nacjonalizm. Nawet bolszewicy po odrodzeniu idei nacjonalizmu rosyjskiego, czyli socjalizmu w jednym kraju, jednego tylko z carów Piotra I czczą, jako założyciela państwa rosyjskiego. Nacjonalizm tam był teorią wybitnie państwową. Więcej: nacjonalizm tam walczył z narodem.

A czyż inaczej Piłsudski?

Każdy zna jego dzieje polityczne, jego epopeę walki. Coprawda nie sprowadzał on nikogo z zagranicy, lecz miał walkę z „narodem" i z nacjonalizmem.

Zgadzamy się nazwać nacjonalistami pod jednym wa-

[2]) Nasi nacjonaliści, skupieni przy paru tygodniczkach, połowę lewicującej społecznie polskiej ludności, czy to należącej do P. P. S., czy do Wici, nazywają folksfrontem, czy żydokomuną. Nie inaczej endecja walczyła z Józefem Piłsudskim czy ideologiem piłsudczyków Adamem Skwarczyńskim. Czyż nie widziała w nich kryptomasonów i czegoś gorszego?

runkiem: jeśli uzna się, że największym nacjonalistą w Polsce był Józef Piłsudski, tak ten sam Piłsudski, który nigdy nie nosił tego miana i który z pełną świadomością i awersją prawdziwego państwowca był „biczem bożym" na wszystko, co podszywało się pod pojęcie nacjonalizmu.

I wszyscy neofici t. zw. nacjonalizmu lub neofici jego odszczepieńczych formacyj, wychodzący z ugrupowań piłsudczykowskich winni podane przez nas sformułowanie dobrze zrozumieć. Trudno pogodzić Piłsudskiego z Doboszyńskim. To się nigdy nie uda. Trzeba dokonać wyboru.

Szachownica zagadnień

Już sporo pisaliśmy o sprawach młodzieży, wiele łamów naszego pisma poświęciliśmy omawianiu zagadnień wychowania, które to zagadnienia jak najściślej związane są z młodym pokoleniem. Naturalnie nie znaczy to, by każde rozsądne państwo nie miało obowiązku i naturalnego prawa wychowywania dorosłych dla rozumienia przez nich i pełnienia funkcji państwowych oraz społecznych w sposób zorganizowany i *państwowy*.

Czas zreasumować nasze poglądy i wysnuć pewne ogólne założenia, którymi kierować się należy w myśleniu i działaniu na terenie młodego pokolenia. Jednakowo wartościowe są tutaj stwierdzenia negatywne, które stanowią swego rodzaju tamy i zapory akcji i działalności, jak i stwierdzenia pozytywne, wytykające drogi realizacji.

Na pierwszym miejscu rozprawmy się z zakresem tak zwanych „zagadnień młodzieżowych", gdyż istnieje u nas niczym nie pohamowana skłonność, nie poskromiona, ani logiką ani doświadczeniem, rozdymania zakresu zagadnień młodego pokolenia.

Czego w tych zagadnieniach nie ma? — Jakiś mikrokosmos, państwo w państwie: i polityka, i filatelistyka, i wycieczki krajoznawcze, i ordynacja wyborcza, i rady, dawane mężom stanu Wielkiej Brytanii, i przysposobienie rolnicze, i problemy wychowania, i dążenie do władzy, i stosunek do starych, i sprawy młodocianych, i zagadnienia pracy, i autonomia uniwersytetów! To wszystko traktuje się jako zespół zagadnień młodzieży!

Gdyby tak dalej rozszerzać ten krąg zagadnień, gdyby tak dalej snuć programologię młodych, przyszlibyśmy nieomylnie do wniosku, że siły zbrojne — to zagadnienie młodzieżowe, gdyż w armii służą dwudziestolatki.

Gdy zetkniemy się z tą krańcowością poglądów, dopiero w całej pełni staje się widocznym to nieodpowiedzialne rozszerzanie ad infinitum zagadnień młodzieży.

I to nie jest czymś odosobnionym, oderwanym od całości ustrojowej, od całości zagadnień, od uniwersalnego traktowania zagadnień. Państwo liberalne i typu przeżytego tym różni się od totalnego i nowoczesnego, że w państwie starego typu każda grupa klasowa, kulturalna, zawodowa, branżowa, narodowościowa, żyje własnym przemysłem, każdy region ma swoje autonomiczne aspiracje i dążenia, każda partia, klubik i grupka parceluje zagadnienia — dalszą konsekwencją tego jest autonomizacja zagadnienia młodych, jako odrębnego świata. Państwo liberalne — to życie każdej grupy swoim własnym przemysłem — to dzielenie stałego bochenka chleba i użeranie się przy nim.

Tworzy się szachownica zagadnień, wszelka planowość ogólna zanika w powodzi grupowych interesów i państwo jako całość państwowa i organizacja społeczna zdane jest na automatyzm walki wszystkich przeciwko wszystkim i wszystkiemu.

Inaczej w państwie nowoczesnym, gdzie nie istnieją grupy i ich interesy, lecz zagadnienia całościowe w przekroju całości państwowej. Zagadnieniami tymi są przemysł, rolnictwo, wychowanie, siły zbrojne, finanse, polityka, itp. i dopiero z całości planowo postawionych zagadnień wyprowadzane są konsekwentnie zagadnienia do realizacyj, niż objęte etatami w gozawodowych, klasowych, branżowych, i wreszcie wiekowych. W ten sposób góruje nad całością układ zagadnień, a nie grup i gwarantuje się pełna ścisłość i prawidłowość planowego rozwiązania zagadnień, nie wypaczanych grupowością i ekskluzywną programologią grup.

Gdy to porównanie uczyniliśmy, łatwiej nam przyjdzie rozważać nasz problem młodzieży.

Tak zwany kryzys młodzieży nie jest u nas normalnym przebiegiem wiekowego „buntu młodych", odradzającego się, jak feniks z popiołu w każdym pokoleniu i na przełomie każdych epok, przeciwnie jaknajmniej widzimy pierwiastków naturalnych w tym przebiegu u nas. Przebieg mamy nienormalny, wynikający z wielkiego naporu dojrzałych do realizacji zagadnień wszelkiego typu, które nie doczekały się rozwiązania w skali państwowej.

Bezrobocie, mierne uprzemysłowienie, napór demograficzny, ostrość zagadnienia wsi, brak myśli politycznej, przykuwającej najlepsze umysły i talenty, brak ścisłych realizacyj państwowych równie dobrze doświadczają teren wiejski, jak młodzieży, robotniczy jak i ludzi pracujących umysłowo.

Masa ta nie może już mieścić się w sekcjach i podsekcjach przeróżnych programowych, lub politycznych ugrupowań społecznych i łaknie realizacji, pracy, chleba i sensu życia, oraz tego filozoficznego spokoju, jakie daje świadomość ideałów wychowawczych, przekraczających swą trwałością i wartością, gry polityczne, taktyki, rozgrywki etc.

Oto podłoże kryzysu młodzieży, oto podłoże kryzysu ogólnopolitycznego.

I jeszcze mamy tło socjologiczno - polityczne kryzysu młodzieży w Polsce. Oto podczas gdy w całym świecie państw zaspokojonych lub nowoczesnych, dynamicznych odbyła się normalna wymiana pokoleń przy warsztatach pracy wszelkiego rodzaju, a w państwach dynamicznych przy pośpiesznym wychowaniu odbyła się ta wymiana nienormalnie szybko, my dochowaliśmy się kilkunastu roczników „średniaków", wykształconych, przygotowanych, do poziomu znacznie wyższych funkcyj, niż istnieją „etaty" w gospodarce, technice, pracy pedagogicznej, naukowej. Produkcji ludzi i talentów nie dotrzymało tempo produkcji warsztatów pracy, i tempo unowocześniania czyli europeizacji naszego aparatu wytwórczego, naszego systemu rozbudowy możliwości pracy i twórczości.

Wynikająca stąd degradacja młodego pokolenia pchnęła to pokolenie do szukania dla siebie awansu społecznego na drodze politycznej. To nie jest przesada.

Wejrzyjmy w wiek naszych zastępów organizacyjnych młodzieży, a przekonamy się, że u nas tworzą się wprost partie polityczne, organizowane na podstawie młodzieńczości. Młodzieńczość i dążenie do władzy lub awansu społecznego, są jedynym programem tych partii. Oto lat temu osiem granicą młodego pokolenia było lat 25, czyli o 4 lata ponad wiek służby wojskowej i pełnoletniości. Po ośmiu latach tu i owdzie obserwujemy przesuwanie się w górę granicy wieku młodych. Mamy już do czynienia z 33 letnimi młodzieńcami. Jeżeli tak dalej pójdzie, będziemy mieli za lat 12 — 45-letnich młodzieńców z brodą i łysiną oraz olbrzymim zapasem „zagadnień młodzieżowych" w zanadrzu.

Jak widzimy sytuacja jest conajmniej nienormalna, wymagająca szybkiej interwencji. W porządnie zorganizowanym państwie nie wolno awansu społecznego i twórczości politycznej opierać na programologii młodzieżowej, na dążeniu w górę średniaków na barkach organizacyj młodzieży. I wogóle, kto wie, czy nie jest chybionym wychowywanie młodego, prawdziwie młodego pokolenia, przez średniaków.

Anomalia ta olbrzymiej ilości osób, żerujących na ruchach młodzieży, znajduje jaskrawy wyraz w fikcjach pracy organizacyj młodzieży. Oto na górze na poziomie zarządów, głównych organizacyj młodzieży, widzimy olbrzymie różnice taktyczne i programowe, polegające na tym, że „wodzowie" pragną tworzyć dla siebie jakoby odrębne programy, wyróżniające ich od „konkurencji". W miarę jednak oddalania się od central, schodzenia w dół po drabinie okręgów i obwodów do oddziałów, czyli masowych terenowych środowisk młodzieży jesteśmy świadkami zacierania się różnic programowych, fanatyzmów i formalnych czysto różnic. W rezultacie do różnych przeciwstawnych, a nawet zwalczających na górze organizacyj należą w terenie ci sami członkowie. Świadczy to dodatnio o jednolitości społeczeństwa, lecz źle świadczy o atomizacji organizacyjnej młodego pokolenia.

Atomizacja ta rozdrabnia również zagadnienia, rozprasza

twórczość przywódców, którzy w mądrze zorganizowanym układzie życia młodzieży mogliby spełniać olbrzymią rolę.

Cierpią na tym i wszelkie akcje o charakterze państwowym. Na przykład dotychczas nie mamy na wsi dobrze postawionego PW, nie tylko ze względu na rozdrobnienie wioskowe, nie tylko z uwagi na trudność dojazdu, lecz trudności te komplikuje krzyżowanie się w tych samych wsiach, w tym samym elemencie sąsiedzkim kilku organizacyj młodzieży.

Jak wiadomo na terenie wiejskim działają aż 4 duże organizacje młodzieży: „Siew", „Wici", „Związek Strzelecki", „Katolickie stowarzyszenie". W rezultacie członkowie tych organizacyj spotykają się na weselach, na chrzcinach i w kościele, a nie spotykają się na terenie przysposobienia rolniczego, przy przysposobieniu wojskowym i w innych akcjach ogólnopaństwowych.

Ten przykład z terenem wiejskim nie jest odosobniony. Na uniwersytetach mamy polityczne Bratnie Pomoce, których statutowe zadania nic nie mają wspólnego z polityką, mamy koła naukowe nauk ścisłych, które opanowane są przez gry polityczne, a niby co wspólnego mają geodeci, fizycy lub medycy, jako stowarzyszenia naukowe z czystą polityką?

I tu jesteśmy u drugiego zagadnienia. Upolitycznienie partyjne organizacyj młodzieży atomizuje energię, środki materialne przeznaczone na różne prace, a wszystko to służy stałemu rewolucjonizowaniu i bałkanizowaniu życia młodzieży. Wytwarza się niezdrowa opozycja młodzieży zamiast pracy organicznej, nauki i zdobywania obiektywnych, apolitycznych walorów przyszłego życia.

Probuje się ze strony czynników państwowych przeciwdziałania tej dekompozycji politycznej przez inne upolitycznianie, granie na klawiaturze organizacyj młodzieży, przy czym nie jest to czynione oficjalnie pod znakiem czystej państwowości, ale przez emisariuszy starszego społeczeństwa, rekrutującego się z urzędników lub z grup politycznych; w rezultacie wytwarza się pozory uspokojenia, prowadzące jednak w konsekwencji do utrzymania, status quo. Trochę deklaracyj, trochę papierowej roboty, uzgodnień, wspólnych jak to się mówi „wystąpień", a praca realna nie rusza ani na milimetr naprzód.

Podnoszono już nieraz w literaturze politycznej, że politycy nasi są raz po raz zaskakiwani wynikami wychowania młodzieży. Oto rok rocznie wypuszczało się ze szkół średnich roczniki napompowane frazeologią polityczną quasi prorządową, a w rezultacie na pierwszym roku studiów otrzymywało się dziką opozycję. Rzecz jasna, bo cały system wychowawczy oparł się o obyczajowość partii politycznych.

Polityczne wychowanie młodzieży — to nie jest mówienie o polityce, lecz wpajanie takich teorii światopoglądowych i takich walorów wychowawczych, które stawiają opór wszelkiej szkodliwej inwazji politycznej, gdy młodzież zetknie się z ulicą. Wysublimowany typ wychowania to nie gotowe formuły, lecz możliwości twórcze, lecz szczepionka ochronna przed poddawaniem się upadkowi obyczajów i myśli politycznej.

Gdy jesteśmy przy tym zagadnieniu nie od rzeczy będzie podkreślić, że absolutnie niedopuszczalnym jest przerzucanie ciężaru wychowania młodzieży ze szkolnictwa na teren ulicy czyli samodzielnych organizacyj t. zw. ideowo - wychowawczych młodzieży. Podczas gdy szkolnictwo obejmuje 5 milionów młodych obywateli, ujętych w ramy hierarchii, systematyczności i programowości pracy, organizacje młodzieży liczą łącznie około jednego miliona członków, jeśli odliczymy od nich młodzież uczęszczającą do szkół, czyli tkwiącą w granicach normatywnego systemu wychowawczego. Oddziaływujemy zbyt intensywnie na płynną masę zapóźnionej pod względem wychowania młodzieży, pozostawiając swemu losowi olbrzymie masy młodzieży, wkomponowane w systemie organizacyjnym, łatwym do wychowania. Błędy te winny być naprawione i mogą być usunięte jeśli wychowanie będziemy pojmowali politycznie to znaczy nie *agitacyjnie*, lecz rzeczowo. Apolityczność w szkole kończy się potrzebą stosowania drastycznych środków po szkole, środków w rodzaju Berezy itp., które jeszcze bardziej rozzuchwalają ruchy polityczne młodzieży, wprowadzając czynnik cierpiętnictwa i „bohaterstwa".

Może nie od rzeczy będzie na zakończenie przejrzeć zagadnienie t. zw. wszechstanowości organizacyj młodzieży, która najbardziej przeczy funkcjonalnym założeniom i najbardziej sprzyja rozpłomienianiu się politycznej działalności w masach młodzieży. Są organizacje młodzieży wszechstanowe, czyli obejmujące wszystkie warstwy zawodowe i w ośrodkach miejskich, wiejskich i inteligenckich. To już prawdziwe nieszczęście, gdyż przy odpowiedniej taktyce takich grup — stoimy w obliczu partii politycznej, partii tym gorszej, że pod pokrywką młodzieńczości *ma większe prawa niż możność odpowiedzialności*. Takimi organizacjami, jako politycznymi, najchętniej posługują się jako awangardą tchórzliwe ugrupowania polityczne starszych, obawiających się lub nie mogących wyjść na ulicę. Stanowczo należy dążyć do likwidowania organizacyj młodzieży, które nie mają charakteru ściśle funkcyjnego.

Wreszcie, aby być sprawiedliwym i wyczerpać zagadnienie, należy stanowczo przeciwstawić się ewentualnemu posądzeniu nas, że nie uznajemy walorów młodzieńczej myśli, ruchów umysłowych, które najczęściej rodzą się wśród młodych lub w pierwszym rzędzie zapładniają młodzież.

U nas zagadnienia ruchów umysłowych zbyt chętnie miesza się z uliczną działalnością lub jaskrawą działalnością polityczną, potępiając w czambuł i łącznie przejawy młodej myśli, mającej olbrzymie znaczenie na przyszłość, tworzącej podbudowę może historycznych okresów.

Ale ruchy te z konieczności nie mogą być masowe. Nie mogą też one podlegać brutalnej ingerencji, wiązaniu z „doczesną" taktyką grup starszego społeczeństwa politycznego lub z masowymi organizacjami młodzieży. Każda nawet opozycja, byleby na właściwej płaszczyźnie i twórcza, tkwiąca w takim „buncie młodzieży" jest nadwyraz pożądana. Nie zapominajmy, że tu możemy przyklasnąć Anglii, gdzie szef opozycji jest płatny z kasy państwa.

Tego rodzaju wysokowartościowa praca teoretyczna młodego pokolenia, winna być jak najbardziej pielęgnowana i ochraniana przed niepowołaną interwencją i spospolitowaniem się.

Należy zdać sobie sprawę, że wychowanie młodzieży i realizacji jej zagadnień nie można traktować na szachownicy, lecz w dużych całościowych blokach zagadnień państwowych. Nie nazywajmy zagadnienia bezrobocia, braku fachowców, rozprężenia politycznego, mianem zagadnień „młodzieżowych". Realizujmy zagadnienia ujęte całościowo a nie fragmenty grupowych dążności. (277).

Odgłosy w dyskusji

Interesującą dyskusję jaka miała miejsce na łamach „Pionu" omawia w „Polityce" p. Aleksander Bocheński i trudno się nie zgodzić z zasadniczą intencją jego wywodów. J. E. Skiwski odpowiadając na łamach „Pionu" p. Kisielewskiemu na jego artykuł o młodzieży, bierze w obronę t. zw. „wojujący nacjonalizm" wraz z całym zespołem jego „metod". Skolei z p. Skiwskim polemizuje w „Polityce" Aleksander Bocheński wypowiadając szereg zupełnie słusznych myśli.

Na temat t. zw. „instyktu narodowego" na który oczywiście powoływał się p. Skiwski pisze Bocheński co następuje:

Dalej nader pożytecznym byłoby ustalić fakt, iż o żadnym „instynkcie narodowym" nieomylnym ani też omylnym nie może być mowy. Każdy wielki naród ma w najbardziej żywotnych swoich sprawach dwa conajmniej programy, dwie drogi rozwoju, i zazwyczaj obie są diametralnie ze sobą sprzeczne. Francuski „instynkt narodowy" doradzał calemu prawie narodowi walkę z Habsburgami, podczas wzrostu potęgi Prus, a tylko Burbonom instynkt, a także rozsądek wzmacnianie własne Habsburgów. Kto tu był nieomylny? Kto woli czytać gazety od książek niech przypomni sobie, jak czeski instynkt narodowy z równą siłą sprzeciwiał się powrotowi Habsburgów do Wiednia. Parę tygodni temu widzieliśmy jaki to był „nieomylny", ten instynkt. W Rosji nie tak dawno instynkt narodowy pchnął tłumy do rewolucji, i oto tylko zupełnemu niedołęstwu sąsiadów zawdzięcza to mocarstwo że dotąd szczep wielkorusów nie spotkał los Austrii. Ale pocóż mnożyć przykłady? Cała nieomal historia świata daje obrazy walki zimnych trzeźwych mężów stanu z „nieomylnym instynktem narodów. Ale chyba żadna historia nie daje świadectwa tej zasadniczej prawdy tak jasno jak Polska. Od chwili gdy szlachta chciała roznieść na szablach Ossolińskiego za to że planował hegemonię Polski na Południu Europy, do dnia 19 marca bieżącego roku, gdy ustami tłumu na ulicach „instynkt" narodowy wołał „Marsz na Kowno" a inny instykt miodowym głosem min. Becka wysyłał do Kowna tylko... posła Charwata, przez cały niemal okres naszych dziejów, wszędzie tam gdzie rząd poddawał się „instynktowi" narodowemu, naród spotykała klęska. Nikt tego lepiej nie odczuł, i ostrzej nie wyraził jak Piłsudski.

A więc „instynkt nieomylny" nie tylko nie jest żadną istotą nacjonalizmu, ale nawet wogóle nie jest niczem, jak tylko workiem rozciągliwym w którym każdy agitator może wrzucić co mu się podoba. Poniżanie nacjonalizmu do roli ślepego wykonawcy „instynktu" należy do twierdzeń najbardziej degradujących ten nacjonalizm, jaki zdążyło się nam spotkać.

Istota „konfliktu"

„Rewolucja pałacowa" jaka miała miejsce niedawno w Związku Młodej Polski nie jest napewno tak ważnym zagadnieniem, jakim widzi go prasa zapełniając olbrzymimi tytułami pierwsze szpalty dzienników.

O ile jednak sam oderwany fakt jest jedynie drobnym fragmentem, o tyle podłoże z którego wyrósł warte jest bliższego zanalizowania.

Jest rzeczą ogólnie znaną i aż banalną, że z okresu niewoli, obok najpiękniejszych tradycji żołniersko - wyzwoleńczych wynieśliśmy pewne tradycje ujemne, rozkładowe i niewolnicze, sprzeczne z duchem niepodległego państwa. Jedną z typowych tradycji niewolniczych jest wyolbrzymianie t. zw. problemu młodzieży. W okresie niewoli, wszelkie zrywy wychodziły od pokolenia młodego, ono to zapełniało szeregi oddziałów powstańczych czy partyzanckich, ono wzniecało ruchy umysłowe stając się rzecznikiem postępu. Pokolenia dojrzałe wciągnięte już w tryby machiny państw zaborczych, nie miały możności pełnego udziału w tych wszystkich procesach, które przy nadmiernym wysiłku musiała brać na swe barki młodzież. Ten właśnie nadmierny wysiłek sprawiał przedwczesne wyżywanie się pokoleń, które po dojściu do wieku dojrzałego, znowu stawały się nietwórcze, zmuszając skolei swoich następców do specjalnych wytężeń. W ten sposób wytwarzało się błędne koło, w ten sposób wytwarzał się anormalny stan dwóch wzajemnie się warunkujących zjawisk, nerwowych nadmiernych wysiłków pokoleń młodych i zmęczenia i bierności pokoleń już dojrzałych.

Stan anormalny nie może jednak trwać wiecznie, a zwłaszcza nie może mieć miejsca w państwie niepodległym. O ile gdzieindziej istnieje najnormalniejszy na świecie stan rzeczy, że młodzież jest wychowywana przez odpowiedzialne środowiska, a pokolenia dojrzałe rządzą i decydują; u nas problem młodzieżowy nadal otoczony jest jakimś spóźnionym urokiem powstańczo - bohaterskim, zwraca się ku niej w poszukiwaniu rozwiązań, stosuje się do niej pewne zagadnienia, zamiast żeby było odwrotnie.

W czasach niewoli fakt zwracania się wszystkich oczu na młodzież przenikał ją przede wszystkim duchem *odpowiedzialności.* Dzisiaj fakt ten pociąga niestety za sobą zupełnie inne konsekwencje. Dzisiaj, nie tyle młodzież co niektóre „młodzieżowe organizacje" (bo to nie jest to samo) przeniknięte są przede wszystkim niesłychaną wprost *megalomanią,* a z megalomanii niestety nic twórczego nigdy nie wynikło.

Ostatni incydent z „Młodą Polską" jest przede wszystkim objawem tej właśnie megalomanii, doprawdy już denerwującej wszystkich przytomnych ludzi zarówno starych jak i młodych.

Drugą cechą przeniesioną mechanicznie z młodzieżowych tradycji powstańczych na mentalność części młodzieży niepodległej to poczucie tymczasowości wszystkich prac, pogardy dla pracy dnia powszedniego, wiary w to, że wszystkie obecne wysiłki to jeszcze „nie to", że trzeba czekać na „coś" co dopiero przyjdzie i że wtedy dopiero zacznie się prawdziwe, pełne życie i prawdziwa praca. To nastawienie, tak pożyteczne w niewoli, staje się zgubne w państwie niepodległym i łatwo może w mistycznych „wizjach" i „przełomach" zagubić realizm aktualnych i ważkich problemów, zatracić ich zrozumienie i poczucie ich doniosłości.

To właśnie zupełne oderwanie się od realnego podłoża, od organicznej podstawy państwowej, od prawdziwych dążeń, i interesów społecznych szerokich rzesz młodzieży, nie zarażonych megalomanią i „romantycznym" snobizmem, oto druga przesłanka dla zrozumienia istoty konfliktu między grupką kandydatów na „wodzów" z Młodej Polski a odpowiedzialną pracą nad zjednoczeniem narodu wokół konkretnych prac realizacyjnych.

Zaiste dziwnymi drogami chodzą wskazówki wychowawcze wiadomej szkoły myślenia politycznego; w okresie gdy potrzeba było idei romantycznych, propagowała pracę organiczną i ugodowość; dzisiaj gdy tyle trzeba tej właśnie pracy realnej i organicznej — stara się zaszczepiać w młodych spóźnioną „bohaterszczyznę".

Polsce potrzeba na gwałt młodzieży, która będzie myśleć i czuć *niepodlegle.* Ta tylko młodzież będzie w przyszłości zdolna do odpowiedzialności za państwo.

W sprawie Brzozowskiego

Przypadającą w tych dniach rocznicę zgonu Stanisława Brzozowskiego dość osobliwie uczciło „Czarno na Białym" drukując hymn pochwalny na cześć Burcewa, jednego z głównych oskarżycieli w dramatycznym procesie znakomitego pisarza. P. J. Raduski pisze mianowicie wielki artykuł p. t. „Dokument z dna perfidii", w którym omawia ostatnią książkę Burcewa, demaskującą rzekomą autentyczność osławionych „Protokułów Mędrców Syjonu". Burcew wykazuje w niej, że „Protokuły" zostały spreparowane przez ochranę carską, dla szerzenia antysemityzmu, który miał jak wiadomo neutralizować ruchy rewolucyjne. Niewątpliwie teza interesująca, no a już wręcz rewelacyjna dla tych, którzy uważają walkę z antysemityzmem za główne zadanie w dzisiejszej Polsce, przypominając w swym „judeocentryzmie" najbardziej tępych antysemitów. Niemniej entuzjazm dla autora „antyantysemickiej" książki poniósł nieco publicystę z „Czarno na Białym", bo rozpływa się on w zachwytach nad Burcewem stanowczo niedwuznacznych skoro je odnieść do głośnej, a niewyjaśnionej ostatecznie „sprawy Brzozowskiego".

A więc Burcew to „niezmordowany prokurator rewolucji" to człowiek „nie ustający w walce z fałszywymi bogami w życiu publicznym", człowiek „nie dający się zbić z tropu oświadczeniami największych autorytetów rosyjskiego ruchu wyzwoleńczego", który „zdemaskował głośnego Azefa, dowiódłszy, że jest on jednocześnie wodzem partii „Socjalistów-Rewolucjonistów i agentem carskiej ochrany". I oto po tych superlatywach, bezpośrednio po przypomnieniu sprawy Azefa pisze p. Raduski: „*Od Burcewa też pochodziły materiały, na mocy których oskarżano Stanisława Brzozowskiego o służbę w ochranie warszawskiej*".

W takim zestawieniu tekstowym, po pochwałach i gwarancjach wiarygodności Burcewa, umieszczenie powyższego zdania i to w połączeniu ze sprawą Azefa, zupełnie wyraźnie sugeruje czytelnikowi, że także i oskarżenia przeciwko Brzozowskiemu były całkowicie uzasadnione.

Otóż przeciwko takim sugestiom trzeba zdecydowanie zaprotestować. Przede wszystkim „materiały na mocy których oskarżano Stanisława Brzozowskiego o służbę w ochranie warszawskiej" pochodziły *przede wszystkim* nie od Burcewa lecz od *Bakaja,* który był figurą nad wyraz ciemną i całkowicie nieodpowiedzialną. Co zaś do Burcewa, który również oskarżał Brzozowskiego to nie wydaje się on aż tak strasznie wiarygodnym i nieustraszonym świadkiem jakiego robi zeń „Czarno na Białym" z wdzięczności za „antyantysemicką" książkę. Zeznania jego w procesie Brzozowskiego, były — jak wiemy z protokułów i relacyj — nad wyraz mętne i chaotyczne i znacznie więcej mówił on o Azefie niż o Brzozowskim. Dodajmy również, że i sprawa Azefa nie jest jeszcze do dziś dnia tak ostatecznie wyjaśniona i nie wiadomo właściwie, czy nie pragnął on rozsadzać caratu przez ochranę.

Proces Brzozowskiego przed sądem partyjnym, absolutnie *nie udowodnił winy pisarza.* Niedawno z okazji 25-letniej rocznicy zgonu sprawa Brzozowskiego była obszernie dyskutowana i przypominana na łamach prasy i znowu *dowodów* winy żadnych nie było. Przeciwnie cała postępowa prasa wszelkich odcieni wypowiedziała się za pełną rehabilitacją czci Brzozowskiego.

W tych warunkach wychwalanie Burcewa i łączenie jego znakomitych demaskatorskich zdolności ze sprawą Brzozowskiego jest ze wszech miar nie taktowne i stawia „Czarno na Białym" w jednym rzędzie z Merkuryuszem, który jedyny występował przeciwko Brzozowskiemu.

Nie piszemy tego dlatego, abyśmy zbyt wielką wagę przywiązywali do samej sprawy. Zagadnienie czy Brzozowski był czy nie był na służbie ochrany nie jest zupełnie zasadnicze dla współczesnej myśli państwowej. Równie mało interesuje nas czy i jak sfałszowane zostały „Protokuły Mędrców Syjonu". Chodzi nam o podkreślenie, że o ile nie jest prawdą zdanie Irzykowskiego, że „lewica poniewiera ludzi w Polsce bardziej niż prawica" o tyle prawdą jest, że obie czynią to w równym stopniu.

WYDAWNICTWA NADESŁANE.

„**Nauka polska**" Tom XXIII Tow. Wyd. Kasa im. Mianowskiego,

J. M. Thompson — „**Przywódcy wielkiej rewolucji francuskiej**" przekład Stefana Pomiana „Rój" Warszawa — 1938. str. 308, 11 ilustr.

A. Neuman — „**Drugie cesarstwo**" przekład Alfreda Liefelda „Rój" Warszawa — 1938 r. str. 532.

K. Doleżyk — „**Etap czy meta?**" nakładem autora. Chorzów — 1938 r. str. 294.

M. Michałkiewicz — „**Przewrót**" — reportaż powieściowy z życia współczesnego. Nakładem W. Michałkiewicza. Poznań 1938 r. str. 395.

E. Tomaszewski — „**Widmo niedźwiedzia**" opowiadanie historyczne z XIV w. Książnica — Atlas. Lwów — Warszawa str. 315.

Tarlton Rayment — „**Dolina nieba**" Książnica — Atlas. Lwów — Warszawa. str. 351.

Katolicyzm - narodowy socjalizm - protestantyzm

W związku z głośnym wystąpieniem kardynała Innitzera, o którym pisaliśmy obszernie w poprzednim numerze „Zaczynu" („Kapitulacja czy tylko taktyka") sprawa wzajemnego stosunku pomiędzy Kościołem a narodowym socjalizmem staje się coraz aktualniejsza. To też ze specjalnym zainteresowaniem śledzić należy wypowiedzi teoretyków ruchu narodowo-socjalistycznego w tej dziedzinie, tym bardziej, że (jak to również już wskazywaliśmy) Anschluss przyczynić się może do pewnego nasilenia zaognień religijnych.

Nie siląc się narazie na żadne syntezy i uogólnienia, podajemy poniżej szereg luźnych, ale bardzo ciekawych rozważań na te tematy.

W 94-m numerze „Nationalsozialistische Monatshefte" miesięcznika teoretycznego znajduje się b. charakterystyczny artykuł: „Watykańska polityka okrążania" (Romkirchliche Einkreisungspolitik).

Autor Karol Rosenfelder przeprowadza tam tezę, że wobec wszystkich „germańskich ruchów wyzwoleńczych", a więc renesansu, reformacji, humanizmu, oświecenia i nauki nowoczesnej, Watykan stosował jedną i tę samą politykę: dopóki ruchy „germańskie" znajdowały swój wyraz na polu politycznym, Kościół przeciwko nim nie występował, pewien był bowiem swego zwycięstwa, z chwilą jednak, gdy ruchy te przybierały kształty rewolucyj światopoglądowych, Kościół występował do zdecydowanej walki z nimi.

Podobnie — powiada Rosenfelder — ma się sprawa z narodowym socjalizmem, stawianym przez Rzym na równi z bolszewizmem, z tą jeno jeszcze różnicą, że bolszewizm traktuje Rzym jako mniej niebezpieczny (gdyż Rosja uważana jest za idealny teren misyjny w najbliższej przyszłości, bo bolszewizm pozostawia w duszy ludzkiej kompletną pustkę). Walka Rzymu z narodowym socjalizmem jest tym zacieklejsza, że w Niemczech rodzi się nowa religijność, czysto niemiecka, w której nie będzie miejsca dla *„orientalnego despotyzmu Rzymu"*.

Narodowy socjalizm, wywodzi dalej Rosenfelder, znajduje się w daleko korzystniejszej sytuacji niż Reformacja. Reformacja bowiem nie potrafiła wyzwolić się z więzów „ducha *orientalnego*", podczas gdy narodowy socjalizm uświadomił sobie w całej pełni prawdziwą istotę duszy germańskiej, dzięki czemu „światopogląd *orientalny*" nie ma dziś dostępu do duszy niemieckiej. Dowodem zaciętości walki Kościoła rzymskiego jest, zdaniem autora, pojednanie się Kościoła z nauką, z którą przez długie wieki walczył namiętnie i z całą bezwzględnością (uniwersytety katolickie).

Wśród obrońców i apolegetów Kościoła oraz Jego metod autor wylicza w pierwszym rzędzie emigrantów - katolików, przebywających w państwach, sąsiadujących z Niemcami. Celem, który im przyświeca, jest zniweczenie Trzeciej Rzeszy, opierającej się na światopoglądzie narodowo - socjalistycznym. Hasłem do tej walki było umieszczenie Rosenbergowskiego „Mitu 20-go stulecia" na indeksie rzymskim. Potężną bronią emigrantów jest ich prasa. („Der Deutsche Weg", wychodzący w Holandii, „Der Deutsche in Polen", drukowany w Katowicach, „Der Christliche Ständestaat", wydawany w Wiedniu itd.). Czasopisma te pierwsze zaczęły traktować narodowy socjalizm na równi z bolszewizmem i pierwsze też podchwyciły takie terminy, jak „neopogaństwo" i „bolszewizm kulturalny" dla oznaczenia światopoglądu narodowo - socjalistycznego. W związku z tym wspomina Rosenfelder o dwóch szwajcarskich ajencjach prasowych: „Kipa" i „Deutsche Briefe" oraz o kilku czasopismach ukazujących się w Paryżu: „Kulturkampf", „Europa" i in. Walce z narodowym socjalizmem służą także rozmaite organizacje katolickie, głównie holenderskie (ruch Musserta); biskup holenderski Hopmann oświadczył bez ogródek, że „katolikowi nie wolno być narodowym socjalistą". Również katolicka młodzież belgijska występuje przeciwko „neopoganizmowi". Młodzież ta oświadczyła w prasie, że tylko „oburzenie sumienia międzynarodowego i protest wszystkich krajów katolickich zmuszą Hitlera do zastanowienia się".

Były minister holenderski Marchand wyraził się, że „łączenie się z narodowym socjalizmem do walki z bolszewizmem nie byłoby niczym innym, jak sojuszem z djabłem przeciwko djabłowi". Z oburzeniem cytuje autor artykułu słowa Duinkerkena: *„Katolicyzm antysemicki — to nonsens, taki katolicyzm przestałby być uniwersalnym, a tym samym katolickim"*.

Przechodząc następnie do Austrii (artykuł opublikowany był przed Anschlussem) Rosenfelder piętnuje kler katolicki w Austrii, który na terenie b. monarchii chciałby zorganizować „antyniemiecką Europę centralną" (Akcja jezuity Muckermanna). Zdaniem austriackich kół klerykalnych tylko katolicyzm potrafi ocalić Europę przed grożącym jej chaosem materializmu marxistowskiego i rasistowskiego. Plany restytucji monarchii habsburskiej — o ile chodzi o emigrantów-katolików — nazywa Rosenfelder poprostu zdradą stanu. Z nietajonym gniewem stwierdza przy tym, że katolickie koła austriackie zamierzają stworzyć z Austrii „wał ochronny przeciwko szaleństwu krwi nacjonalizmu niemieckiego".

Praktyka wykazała, że w stosunku do najwyższych przynajmniej sfer z tych „katolickich kół austriackich" podejrzenia te słuszne nie były.

W końcowej części swego artykułu omawia Rosenfelder kongresy i manifestacje katolickie na przestrzeni lat ostatnich i twierdzi, że ostrze ich skierowane było przede wszystkim przeciwko Niemcom narodowo-socjalistycznym. Rosenfelder dopatruje się w tym dowodu, że akcja katolicka dąży do izolacji Niemiec i do stłumienia w zarodku „odrodzenia Europy z ducha nordyckiego".

Konflikt pomiędzy narodowym socjalizmem a Kościołem Katolickim jest już głośny i szeroko komentowany przez prasę wszelkich odcieni. Znacznie mniej pisze się o nieporozumieniach pomiędzy narodowym socjalizmem a Kościołem Ewangelickim. Szereg ataków ze strony Kościoła Ewangelickiego wywołała książka Alfreda Rosenberga, czołowego ideologa hitlerowskich Niemiec p. t. „Protestantische Rompilger. Der Verrat an Luther und der Mythus des 20 Jahrhunderts". Ataki te odpiera Wilhelm Brachmann, w pierwszej części swojej rozprawki „Alfred Rosenberg i jego przeciwnicy". W rozprawie tej Brachmann zajmuje się zagadnieniem stosunku narodowego socjalizmu do Marcina Lutra, rozpatruje pojęcie grzechu pierworodnego i „pierworodnego szlachectwa" (Erbsünde i Erbadel), analizuje wpływ światopoglądu na religię, poświęcając zarazem sporo miejsca ruchowi ekumenicznemu oraz *„zażydzeniu wartości germańskich przez chrześcijaństwo"*.

Wbrew twierdzeniom sfer protestanckich, powiada Brachmann, panują w kościele ewangelickim silne tendencje ultramontańskie. Na dowód przytacza Brachmann deklarację biskupa monachijskiego Meisnera, który w wydawanym przez siebie urzędowym organie oświadczył w październiku 1934: „Wierzymy w święty Kościół katolicki i apostolski". Zapewnieniom Kościoła ewangelickiego, że wyraz „katolicki" nie oznacza bynajmniej „rzymsko-katolicki", a jedynie „ogólnochrześcijański", autor nie daje wiary. Tak też zresztą, jak on ją rozumie, zrozumiano deklarację biskupa Meisera w sferach katolickich.

Brachmann zarzuca Kościołowi ewangelickiemu, że porusza się on tylko w sferze zagadnień dogmatycznych, nie rozumiejąc zupełnie *wielkiej misji historycznej Marcina Lutra, która zdaniem narodowego socjalizmu polegała na germanizacji chrześcijaństwa.* Spory dogmatyczne, które 400 lat temu wstrząsały Europę (słynny np. spór, czy droga do Boga prowadzi wyłącznie przez wiarę, czy też przez wiarę i dobre uczynki) nie są już dzisiaj dla narodu niemieckiego istotne. Zresztą i między Kościołami nastąpiło na tym polu w ciągu stuleci daleko idące zbliżenie, wobec czego nieugięta obrona pozycyj dogmatycznych nie wyklucza bynajmniej tego, co Rosenberg nazywa „pielgrzymkami protestanckimi do Rzymu".

Autor artykułu omawia następnie walkę między Alfredem Rosenbergiem a b. superintendentem Ottonem Dibeliusem,

któremu Rosenberg zarzucał, że mimo frazesów patriotycznych, broni on w gruncie rzeczy tych, którzy odmawiają pełnienia służby w wojsku. Dibelius występuje przeciwko ideologii narodowo-socjalistycznej za proklamowanie jako najwyższych wartości rasy i krwi i zarzuca Rosenbergowi, że ten przygotowuje ateizm niemiecki. Autor, polemizując z Dibeliusem, wywodzi — że narodowy socjalizm wcale a wcale nie jest areligijny, jeśli się zaś zajmuje w pierwszym rzędzie sprawami rzeczywistości, to dlatego głównie, że zadaniem człowieka jest przede wszystkim zajmowanie się sprawami ziemskimi, sprawami ludzkimi. Dla narodowego socjalizmu najwyższym kryterium jest naród, dla Kościoła natomiast — Bóg. Stąd też wynikają wszystkie „zastrzeżenia" teologów wobec praw narodowych („geistlicher Vorbehalt in vaterländischen Dingen"). Brachmann zarzuca teologom protestanckim, że miejsce Boga w duszach i umysłach ich zajmuje dogmat. Uzurpują oni sobie prawo „autentycznego" zastępowania Pana Boga, popełniając tym samym największy grzech w rozumieniu Kościoła, gdyż pragną dorównać Panu Bogu, podczas gdy Rosenberg, wychodząc z *„dynamicznego"* pojęcia Boga (w przeciwieństwie do *orientalno-dogmatyczno-statycznego*, któremu hołduje Kościół) zagadnienia prymatu Boga w ogóle nie zna. Dla Rosenberga Bóg jest we wszechświecie, a nie ponad wszechświatem.

Rozprawiwszy się w ten sposób z wymienionymi tu teologami protestanckimi, autor artykułu poddaje analizie „wewnętrzne" przyczyny walki Kościoła z narodowym socjalizmem, podkreślając, że z tych samych przyczyn *Kościół protestancki zawiódł, gdy chodziło o zajęcie bojowej pozycji w stosunku do liberalizmu, marxizmu i bolszewizmu.* Kazanie na Górze doprowadza jednych, tych, którzy je biorą dosłownie, do pacyfizmu i internacjonalizmu, a innych znowu do podporządkowania kazania na Górze nauce o grzechu i łasce, przyczem ci ostatni powiadają, że nauki, w kazaniu tym zawarte, nie mają być wcale przez ludzi spełnione, albowiem główny ich sens polega na tym, żeby wykazać, że człowiek wobec Pana Boga jest z gruntu zły, jest pełen grzechu. W ogóle wszystko co ludzkie, stoi w pojęciu Kościoła pod klątwą grzechu, zbawienie zaś przyjść może tylko od Boga. *Rzeczywistość, a zatem również naród, rasa i krew, nie mają dla Kościoła żadnej samoistnej wartości.* I to jest właściwa przyczyna, dla której Kościół ewangelicki nie potrafił z całej duszy, bez zastrzeżeń, oddać się sprawie narodowego socjalizmu i współdziałać przy odradzaniu narodu niemieckiego, występując otwarcie w szranki przeciwko bolszewizmowi i masonerii. Teologowie protestanccy są wprawdzie formalnie patriotami, ale nie z pełnego czystego serca, są patriotami, ot, poprostu z musu, ponieważ tego wymaga od nich „smutna konieczność dziejowa".

Brachmann powiada: Wedle wyobrażeń orientalnych istniał niegdyś raj na ziemi, raj, gdzie nie znano ani walk ani sporów, za rajem tym ludzkość tęskni. Otóż, germańskiemu narodowemu socjalizmowi idea taka jest bezwzględnie obca i dlatego też z całą dumą jest on wyznawcą mądrych słów Heraklita, który słusznie dowodził, że „walka jest ojcem wszechświata". Nie narzekamy, powiada Brachmann, na dzisiejszy świat, bo walka stanowi najgłębszą jego istotę. Naród i rasa to są pozytywne, a nie negatywne elementy historii. Ponieważ Kościół tego nie rozumie, nie jest on również zdolny do skutecznej walki z bolszewizmem i masonami.

Autor występuje przeciw twierdzeniom kół ewangelickich, jakoby Rosenberg rzucał naród niemiecki w wir walk religijnych. Przeciwnie, wywodzi Brachmann — narodowy socjalizm zjednoczył naród niemiecki, Kościół natomiast zmierza do rozbicia Niemiec. Teologowie niemieccy mając do wyboru między narodowym socjalizmem a Rzymem, przechylają się raczej ku Rzymowi. Narodowy socjalizm zrozumiał, że ciało, dusza, duch i naród są nierozerwalną, organiczną całością i tylko dlatego mógł dokonać odrodzenia Niemiec. W przeciwieństwie do narodowego socjalizmu Kościół ewangelicki okazał się po wojnie kompletnie niezdolnym do „kształtowania historii".

Dyskusje i spory światopoglądowe między narodowym socjalizmem, a Kościołami Katolickim i Ewangelickim to bardzo istotny element do zrozumienia procesów jakie będą może zachodzić w wewnętrznym życiu Trzeciej Rzeszy. To też będziemy je obserwować z ciekawością. (101).

Środowisko a wykształcenie

Z jakich środowisk rekrutują się dzieci w szkołach powszechnych i ogólnokształcących średnich? — Oto pytanie na jakie się odpowiada pouczająco pod względem danych statystycznych z książki Mariana Falskiego p. t. „Środowisko społeczne młodzieży a jej wykształcenie" *. Dzieci należące do różnych środowisk społecznych nie w jednakowej mierze mogą posiadać prawo do pobierania nauki; już u progu życia szkolnego wchodzą na różne drogi kształcenia się, które jednym z nich zamykają na zawsze dalsze możliwości uczenia się, innym zaś ułatwiają je.

Dzieci średnio i mało zamożnej ludności wiejskiej w przeciwieństwie do dzieci ludności miejskiej znajdują się w warunkach bardzo niepomyślnych. Jeżeli przypatrzymy się statystyce to możemy ustalić następującą tabelkę, tabelkę podkreślającą zanotowany poniżej istotny stan rzeczy.

Odsetek dzieci rodziców nierolników w I klasie szkoły powszechnej wynosi 80 do 90%, dzieci rodziców rolników — 20 do 10%.

Jest to ogromna różnica na niekorzyść ludności rolniczej.

Z pośród dzieci ludności nierolniczej, największy odsetek uczniów I klasy to dzieci osób wykonywujących wolne zawody i dzieci najemnych umysłowych w przedsiębiorstwach prywatnych, dzieci najemnych umysłowych w instytucjach publicznych najmniejszy odsetek przypada na dzieci najemnych, pracujących fizycznie.

Kto nie posyła dzieci do szkoły powszechnej? Urzędnik przedsiębiorstw prywatnych, urzędnik instytucji publicznych; najemny pracujący fizycznie już znacznie mniej pozwolić sobie może na kształcenie dziecka, chociaż i on jest nieco w lepszym położeniu od ojca dziecka pracującego na roli.

Tak jest ze szkołą powszechną. Podobnie duże różnice w odsetkach dzieci z różnych środowisk społecznych można wykazać pośród uzyskujących wstęp do szkół średnich ogólnokształcących.

Jeżeli z pośród szkół średnich ogólnokształcących wybierzemy szkoły państwowe, jako stosunkowo tańsze od prywatnych, widzimy istny zalew tych szkół przez dzieci najemnych pracowników umysłowych zatrudnionych w instytucjach publicznych, dzieci rentierów (głównie emerytów), dzieci niższych funkcjonariuszy, poza tym w pewnym stopniu znaczniejszym dzieci mniejszych właścicieli i dzierżawców rolnych.

Na dzieci ludności robotniczej przypada najmniejszy procent.

Dla dzieci najemnych pracowników umysłowych zatrudnionych w instytucjach publicznych ten odsetek — 62,9%, dla dzieci rentierów 63,1%, dla dzieci niższych funkcjonariuszy 62,6%, na dzieci ludności robotniczej zaledwie 46,7%. Oto cyfry wyrażające ilość procentowy uczniów I klasy szkół średnich ogólnokształcących pobierających naukę w szkołach państwowych.

Jest to dowodem wielkiego wykorzystywania państwowego szkolnictwa średniego ogólnokształcącego w daleko większym stopniu przez dzieci ludności urzędniczej, niż przez dzieci ludności najgorzej sytuowanej, chociaż jak zaznaczyliśmy, państwowe szkolnictwo jako tańsze od prywatnego, powinno być bardziej udostępnione ludności niezamożnej.

Jest to rzeczą charakterystyczną, że dzieci małorolnych, robotników rolnych, wyrobników, bezrobotnych w bardzo małej ilości dochodzą do poziomu IV klasy szkoły powszechnej. Olbrzymie różnice w odsetkach dzieci z poszczególnych grup społecznych dochodzących do poziomu klasy IV szkoły powszechnej należy widzieć w różnicy ich warunków domowych i materialnego usytuowania.

Nie tylko więc aktualną staje się kwestia podniesienia poziomu organizacyjnego szkolnictwa powszechnego, zapewnienia dzieciom szkoły dobrze postawionej, zorganizowanej, ale wysuwa się zagadnienie otoczenia opieką dzieci grup najbiedniejszych. Te grupy najgorzej sytuowane nie mogą pozwolić sobie na wykorzystywanie tych możliwości, jakie daje obecna organizacja szkolnictwa.

*) Skład główny „Nasza Księgarnia" S. A. w Warszawie.

Porozumienie angielsko - włoskie

Porozumienie angielsko-włoskie stanowi jedną z najważniejszych dat w historii polityki lat ostatnich. Ważne w nim jest nie tylko uregulowanie kilku kwestii spornych między dwoma sygnatariuszami układu, lecz przede wszystkim wpływ jaki prozumienie wywrze na całą sytuację europejską. Może ona ulec w najbliższej przyszłości głęboko sięgającym przeobrażeniom. Stan jaki istniał przez ostanie dwa - trzy lata, a więc podział na dwa wrogie bloki obejmujące z jednej strony oś Rzym — Berlin, z drugiej przymierze francusko - angielskie, rozpada się coraz bardziej. Groźba konfliktu anglo - włokiego, aktualna w czasie wojny abisyńskiej, żywa jeszcze przed dymisją Edena, obecnie należy już do przeszłości. Oba mocarstwa doszły do wniosku, że znacznie większe korzyści będą mogły osiągnąć w drodze wzajemnego porozumienia. Anglia uznała prawo Italii do posiadłości zamorskich, które społeczeństwo włoskie wywalczyło sobie wielkimi ofiarami, lub inaczej mówiąc doszła do wniosku, że ekspansji włoskiej nie potrafi zapobiec. Z tą chwilą dążyła do ograniczenia jej zasięgu przez zabezpieczenie interesów własnych. Z drugiej strony Włochy, które nigdy nie negowały potęgi brytyjskiej, są zadowolone że mogą z nią pertraktować jak równy z równym, a choć były gotowe poświęcić bardzo wiele w obronie nowo uzyskanego imperium jednak dobrze zdawały sobie sprawę, że wygrać orężnie przeciw Anglii nie są w stanie.

W zamian za pokój, przyjazne stosunki i współpracę ofiarowały uroczyste potwierdzenie interesów brytyjskich w Arabii i Afryce, interesów które propaganda włoska naruszała w celu wywarcia presji, ale z których bezpośrednich korzyści ciągnąć nie myślała. Potwierdziły także nienaruszalność Hiszpanii i jej posiadłości, ale już od dość dawna stało się jasne, że status quo w zachodniej części morza Śródziemnego jest zbyt ważny tak dla Anglii jak dla Francji by można go było naruszyć. Wreszcie Włochy obiecały wycofać swe wojską z Hiszpanii, ale jeśli się weźmie pod uwagę punkt poprzedni, pozostawanie żołnierzy na półwyspie Iberyjskim nie ma już celu, tym bardziej, że wojna mą się ku końcowi. Porozumienie-angielsko włoskie jest niewątpliwym sukcesem Mussoliniego.

FRANCJA — WŁOCHY.

Dalsze następstwa układu angielsko - włoskiego nie dają na siebie czekać. Już w Wielką Sobotę chargé d,affaires Francji przy Kwirynale, p. Blondel zwrócił się w imieniu swego rządu do ministra spraw zagranicznych hr. Ciano z zapytaniem : czy Włochy gotowe są podjąć rozmowy z rządem francuskim. Już w czasie wstępnej rozmowy po oświadczeniu zgody Mussoliniego na propozycję francuską, stwierdzono, że między Francją i Włochami nie ma poważnych zagadnień spornych. Dalsze rozmowy potoczą się wartko naprzód, w pełnym porozumieniu z Londynem, dokąd premier Daladier i minister Bonnet udadzą się 28 kwietnia. Układ mógłby być zawarty jeszcze przed sesją Ligi Narodów wyznaczoną na 9 maja, w czasie której Anglja i Francja przeprowadzą uznanie Imperjum Włoskiego. Później dopiero nastąpią rozmowy rzeczoznawców na temat interesów francuskich w Abisynii, obejmujących kolej Dżibuti-Addis Abeba, sprawy misji religijnych i przedsiębiorstw handlowych, wreszcie kwestje graniczne między Somalią Francuską, a Abisyńską.

CO BĘDZIE Z OSIĄ.

Opinja niemiecka która powitała porozumienie angielsko włoskie z pełnym zadowoleniem, z mniejszym entuzjazmem witała przystąpienie Francji do układu. Nie tak dawno miały miejsce układy w Strezie, które oznaczały zupełne odosobnienie Niemiec. Czyżby ta sytuacja miała się powtórzyć? Jest to obawa, która przebija z licznych artykułów prasy niemieckiej. Najchętniej widzianoby tam pozostawienie Francji na uboczu. Jednak marzenia takie są nierealne. Związek Anglii z Francją jest najsilniejszym bodaj elementem obecnej sytuacji europejskiej. Pozostaje zatym dążenie do rozmów niemiecko - angielskich, co pociągnęłoby za sobą rozmowy niemiecko - francuskie. Oznaczałoby to ogólne odprężenie europejskie. Nie jest ono rzeczą zbyt prostą. Niemcy mają szeroki program kolonialny i nie zechcą z niego łatwo zrezygnować. To też porozumienie z mocarstwami zachodnimi musi natrafić na poważne przeszkody. Z drugiej strony działanie wbrew Anglii będzie obecnie znacznie utrudnione. W prawdzie nie należy się spodziewać rozpadnięcia się osi Rzym — Berlin, gdyż daje ona Włochom, mimo porozumienia z Anglją, bardzo jeszcze wiele korzyści, czyniąc ją elementem niejako decydującym w grze sił europejskich, ale wydaje się nieprawdopodobne, by Italia chciała zbyt usilnie popierać dążenia kolonialne Niemiec, gdy przy nich nie będzie miała widoków na własne korzyści.

Przypuszczać więc należy, że oś pozostanie w mocy. Niewiadoma jest jeszcze siła żywotna jaką bądzie wykazywała.

EUROPA ŚRODKOWA I POŁUDNIOWO WSCHODNIA.

Zależne to jest w niemałej mierze od sytuacji na Bałkanach i w Europie środkowej. Opinja bałkańska obawia się podjęcia polityki „Drang nach Osten”. Dziennik turecki Djumhuriet oświadcza, że kraje bałkańskie zdają sobie z niepokojem sprawę z tego, że Niemcy i Bałkany mają obecnie wspólną granicę i przewidują wszystkie konsekwencje tego stanu rzeczy, między innymi podjęcie starej imperjalistycznej polityki niemieckiej, realizowanej z całą energją narodowego socjalizmu.

Jednocześnie Czechosłowacja komentując układ anglo-włoski, widzi w nim zaznaczenie przewagi Włoch w osi Rzym—Berlin i liczy na osłabienie akcji niemieckiej w Europie środkowej.

Trudno już teraz wyciągać z tych danych wnioski. Silniej jeszcze od głosów mówiących o nawrocie do polityki ze Strezy i twierdzących, że za sprawą Churchilla w nowym układzie sił Anglia objęłaby rolę strażnika mórz, a Francja kontynentu, rozlegają się tendencje wskrzeszenia paktu czterech. Zapisujemy te projekty choć nie wydaje się nam, by miały szanse realizacji. Są one przeważnie wytworem polityków przywiązanych do przebrzmiałych koncepcji i nie umiejących zrozumieć nowych sił mających znaczenie w Europie.

DALEKI WSCHÓD.

Skutki układu angielsko - włoskiego poza sprawami Europy i Bliskiego Wschodu odbiją się niewątpliwie na kontynencie azjatyckim. Anglia pozbywszy się kłopotów związanych z zabezpieczeniem swych interesów bliższych zwróci się niewątpliwie ku nie mniej dla niej ważnym zagadnieniom dalekowschodnim. One to w dużej mierze były przyczyną ustępliwości brytyjskiej wobec Włoch. Konflikt japońsko - chiński, zbrojenia morskie Anglii, Ameryki i Japonii przesłonięte ostatnio przez bliższe nam wydarzenia, nabierają znowu posmaku aktualności.

SPROSTOWANIE.

W poprzednim numerze „Zaczynu” w sprawozdaniu z dyskusji o narodzie i państwie zakradł się błąd korektorski wymagający sprostowania. Mianowicie na str. 8 na szpalcie 1-szej w streszczonym przemówieniu prof. Olgierda Górki przestawiono wyrazy naród i państwo zniekształcając wywody mówcy. Przytaczamy poniżej prawidłowe brzmienie odpowiedniego fragmentu z przemówienia prof. Olgierda Górki:

Sprowadziłem współzależność między narodem a państwem, do stosunku podmiotu do przedmiotu. To dwie rzeczy sprzężone jak dawniej sprzężone było państwo i dynastia. Na tle tego stosunku narodu — podmiotu do przedmiotu — państwa, stosunku właściciela do własności stworzyłem tezę państwa jako n a d p r z e d s i ę b i o r s t w a i wysnułem z tego teorię nieodwracalności interesów, wysuwającą nadrzędność interesu państwa dla dobra narodu.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa 1, Al. Ujazdowskie 20 m. 7, tel. 7.11-97. Konto czekowe P. K. O. Nr. 25.544

Numer pojedyńczy 30 gr. — prenumerata miesięczna 1 zł. — trzymiesięczna w kraju 2 zł. 50 gr. — zagranicą 4 zł. 50 gr.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Leon Borkowski** Sekretarz Redakcji: **Józef Mrozowicki**

Godziny przyjęć redakcji: 17 — 18 we wtorki, czwartki i soboty. Administracja czynna codziennie 9 — 15 prócz sobót

Cennik ogłoszeń: za tekstem 1/1 — 300 zł, 1/2 — 160 zł, 1/4 — 85 zł, 1/8 — 45 zł, 1/16 — 25 zł, za wiersz milimetrowy — 70 gr.
Układ tabelaryczny 50% drożej.

Zakł. Graf. „Drukprasa“ Sp. z ogr. odp. N.-Świat 54, tel.: 615-56 i 242-40.